

Timothy Snyder: Putin się nie zatrzyma | **Gen. Cieniuch:** tylko NATO nas obroni
Moskwa nie wierzy w wojnę | **Ukraina trwa!** | Krajowa polityka: **złudny pokój**

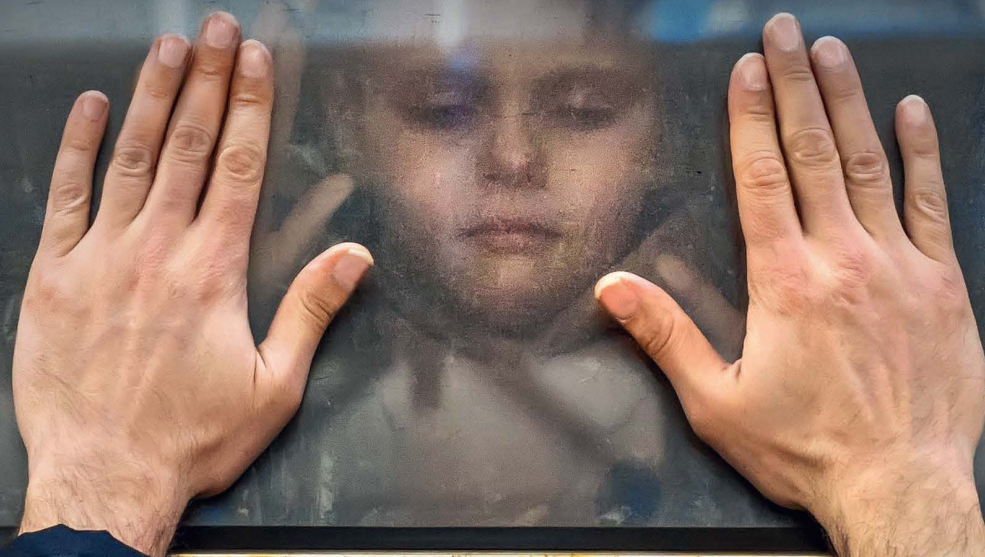
POLITYKA.PL

POLITYKA



TYGODNIK, nr 11 (3354), 9.03–15.03.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Ucieczka do Polski

**Już ponad milion Ukraińców szuka u nas ochrony.
Polacy otwierają serca i domy** s. 8, 25, 92

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO

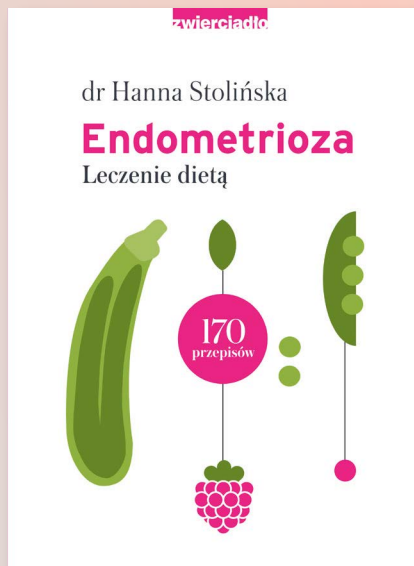
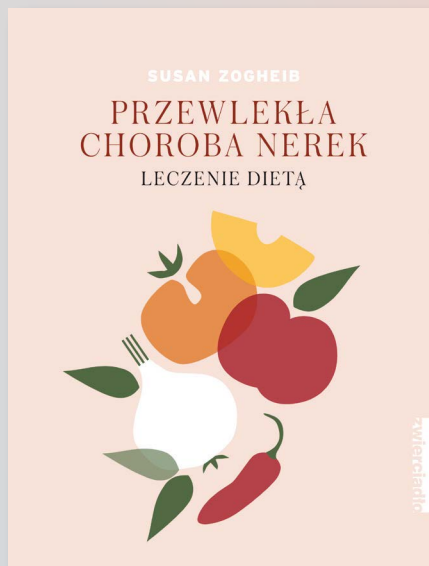


NOWY NUMER „ZWIERCIADŁA” DWIE OKŁADKI DO WYBORU



JUŻ W SPRZEDAŻY.

WYDAWNICTWO ZWIERCIADŁO POLECA



sklep.zwierciadlo.pl

[Kup książkę](#)

IG: [wydawnictwo_zwierciadlo](#)



10–30, 92

Ukraina się broni,
Polska pomaga

WOJNA W EUROPIE

- 10 Marek Świerczyński **Raport z frontów**
 13 Gen. **Mieczysław Cieniuch** o tym, dlaczego Rosja jeszcze nie wygrała, oraz o tym, co ma i czego nie ma polska armia
 16 Prof. **Timothy Snyder** o ostatecznym celu Putina i tym, czym rosyjski prezydent różni się od Stalina
 19 Paweł Reszka **Co myślą Rosjanie**
 22 Ziemowit Szczerek **Ukraińcy: próba przetrwania**
 25 Ewa Siedlecka **Jak pomagać uchodźcom**
 28 Rafał Kalukin **Polska polityka na wojnie**

Społeczeństwo

- 31 Agnieszka Sowa **Niebezpieczne mięso**
 34 Rozmowa z prof. **Małgorzatą Karwatowską** i dr hab. **Ewą Głazewską** o tym, co maseczki mówią o tych, którzy się za nimi skrywają
 37 Zbigniew Borek **Historia żrącej miłości**



Rynek

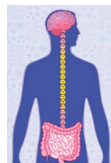
- 40 Adam Grzeszak, Marcin Piątek **Drożyżna wojenna**
 43 Juliusz Cwieliuch **Strajk w Solarisie: ile kosztował jedną i drugą stronę**

Świat

- 46 Adam Krzemiński NIEMCY **Wielki zwrot**
 50 Edwin Bendyk FRANCJA **Elyze: jak działa polityczny Tinder**
 52 Artur Domosławski CHILE **Gabriel Boric: nadzieja latynoamerykańskiej lewicy**

Nauka i cywilizacja

- 54 Marta Zaraska **Jak mikroflora jelit oddziałuje na nasz umysł**
 57 Przemysław Ziemacki **Morskie drony**
 60 Paweł Walewski **U Pfizera za kulisami**



Historia

- 64 Adam Grzeszak **O tym, czy Polska miała szansę stać się potęgą motoryzacyjną**
 67 Łukasz Wójcik **1972: Nixon w Pekinie**

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **Expo w Dubaju: między koreańskim porno a galą MMA**



- 77 Jakub Demiańczuk **„Ojciec chrzestny” po pół wieku**
 80 Dorota Szwarzman **Anna Duczmal-Mróż: batutą w szklany sufit**
 82 Rozmowa z **Tomaszem Ostafinem**, laureatem Paszportu POLITYKI w kategorii Kultura cyfrowa
 86 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
 87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 92 Marta Mazuś **Zryw pomocowy**



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
 • 88 Dziwiot-Meller • 89 Tym
 • 90 Mizerski na bis • 91 Do i od redakcji
 • 98 Polityka i obyczaje: wydanie specjalne

kup książkę



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Tajemnice głowy pośła Brauna

W Przemysłu miała miejsce ofensywa narodowych sił kibolsko-dresiarских, której celem było uwolnienie miasta od osób o ciemnym kolorze skóry. Osoby te zalewają Przemysł z dwóch kierunków jednocześnie: jedne przekraczają granicę polsko-ukraińską jako uchodźcy, drudzy przybywają z Niemiec w charakterze wolontariuszy. Już pierwszego dnia pobito grupę aktywistów z niemieckiego oddziału organizacji Humanity First, zmuszając ich do wycofania się. Atak był tak zmasowany, że miejscowa policja nie zdecydowała się interweniować, a Niemcom, którzy zwrócili się do niej o ochronę, poradzono, żeby ochraniać się sami. Równocześnie z akcją przemysłową ruszyły działania mające wyzwolić Polskę spod okupacji proszczeniowców. W Zamościu podpalono punkt szczepień, a poseł Konfederacji Grzegorz Braun na czele oddziału wtargnął do Narodowego Instytutu Kardiologii w Aninie. Wykrzykując hasła o segregacji sanitarnej, zagroził złożeniem zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa przez dyrektora Instytutu, byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. O brutalności i barbarzyńskim charakterze ataku świadczy fakt, że braunowcy weszli bez maseczek, nie wylegitymowali się

i nie wypełnili wymaganej regulaminem ankiety o szczepieniu przeciw Covid-19. Świadkowie zeznają, że dowodzący akcją Braun biegł po szpitalu jak oszalały i „nie szanując ludzkiego życia i zdrowia”, usiłował wdrzeć się do pomieszczeń, w których leżą pacjenci po operacjach. Następnie wtargnął na posiedzenie dyrekcji oraz naruszył nieetykietę cielesną dyr. Szumowskiego, zarzucając mu, że jest pod wpływem alkoholu, i wyzywając od pijaków i przestępców.

Agencje podkreślają, że atak Brauna był kompletnym zaskoczeniem; poseł ten do tej pory nie sygnalizował agresywnych zamiarów wobec Narodowego Instytutu Kardiologii i jej szefa, nie mówiąc o planach przeprowadzenia tam jakiejś operacji specjalnej. Uważa się, że bezpośrednim impulsem do podjęcia działań mogło być nasilenie się imperialnych urojeń Brauna o własnej wielkości oraz obawa przed spiskiem proszczeniowców. Nie wiadomo jednak, czy zamierzał obalić sprzyjające siłom proszczeniowym władze Instytutu, zastępując je przychylną sobie ekipą, czy jedynie wymierzyć Szumowskiemu karę cielesną za decyzje, które podejmował jako minister. Przebywający obecnie w bezpiecznym miejscu Szumowski jest wstrząśnięty agresywnymi zapędami Brauna. „Dla mnie to niepojęte, co ten człowiek ma w głowie” – mówi. Być może lekarze mogliby ustalić coś na ten temat, gdyby Braun dał się przebadać. Niestety, na razie poseł ten jest nieuchwytny, nie ma też żadnych informacji o rozpoczęciu negocjacji mających na celu przekonanie go do zawieszenia działań bojowych i poddania się badaniom.

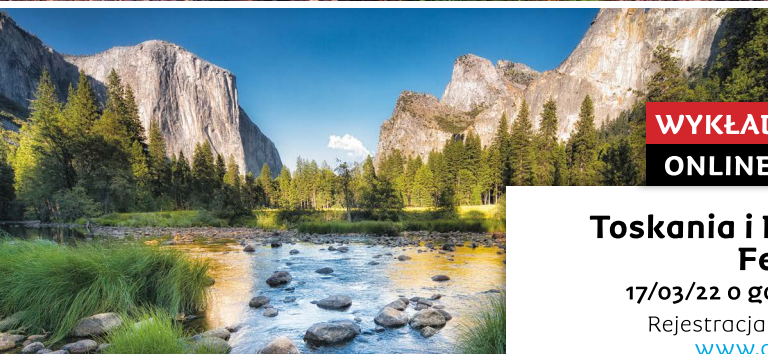


Dookoła Islandii – wulkany, gejzery i lodowce

Wspaniała wyprawa dookoła wyspy stycznej z gorących źródeł, potężnych wodospadów i barwnej historii zapisanej w starych nordyckich sagach.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Kopenhaga - Keflavík. Przylot na Islandię i przejazd do Reykjavíku. Dz. 2 Reykjavík – Zachodnia część wyspy. Zwiedzanie Reykjavíku i Parku Narodowego Þingvellir. Dz. 3 Islandia Zachodnia – Akureyri. Wodospady, gorące źródła, fiordy w rejonie Nordland, konie w Skagafjörður, historia islandzkich sag oraz Reykholt. Dz. 4 Akureyri - Wycieczka do wodospadów Dettifoss i Godafoss (Wodospad bogów). Fakultatywnie poranne safari na obserwację wielorybów. Dz. 5 Akureyri – Wschodnie fiordy. Ptasi raj w rezerwacie przyrody Mývatn, wrzące błotne kałuże w Námaskarð, Dimmuborgir czyli „czarne zamki” i miasto Egilsstaðir. Dz. 6 Fiordy Wschodnie i Wybrzeże Południowe. Laguna Jökulsárlón, lodowiec Vatnajökull i Park Narodowy Skaftafell. Dz. 7 Południowe wybrzeże - Reykjavík. Okolice Vík, czarne plaże, wodospady Seljalandsfoss i Skógafoss, gejzery i „złoty” wodospad Gullfoss. Dz. 8 Przelot Keflavík – Kopenhaga - Warszawa.

8 dni | Wylot z Warszawy 14/06 2022 **8.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Toskania i Puccini Festiwal

17/03/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Najpiękniejsze Parki Narodowe USA

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Los Angeles. Dz. 2 Los Angeles – Calico – Laughlin. Dz. 3 Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. Dz. 4 Tuba City, Monument Valley, Horseshoe Bend, Lake Powell i Page. Dz. 5 Page, Kanion Antylopy i Park Narodowy Bryce. Dz. 6 Bryce Canyon – Dolina Ognia – Las Vegas by Night. Dz. 7 Las Vegas. Zapora Hoovera i czas wolny. Dz. 8 Death Valley i Tulare. Dz. 9 Tulare – Park Narodowy Yosemite – Modesto. Dz. 10 San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórze Twin Peaks. Dz. 11 San Francisco. Alcatraz, Fisherman's Wharf i czas wolny. Dz. 12 San Francisco – 17 Mile Drive - Monterey – Carmel – Santa Maria. Dz. 13 Santa Maria – Solvang – Santa Barbara – Getty Center/Villa i Los Angeles. Dz. 14 Wylot z Los Angeles. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 10/08, 13/09, 04/10 2022

od **13.698,-**

Portugalia – z Lizbony do Porto

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie, uroczę Porto i klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Lizbony. Przejazd do Nazaré. Dz. 2 Klasztor Cystersów w Alcobaça. Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. Dz. 3 Miasto uniwersyteckie Coimbra. Porto - katedra i dzielnica Ribeira. Dz. 4 Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). Dz. 5 Baśniowa Sintra. Widoki z Cabo da Roca. Przyjazd do Cascais. Dz. 6 Lizbona: dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. Dz. 7 Wylot z Lizbony do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 23/05 2022 **4.998,-**

Wojna światowa



Łukasz Lipiński

W ostatnich dniach mam dojmujące poczucie, że wypadłem z czasu jak bohater antywojennej „Rzeźni numer pięć” Kurta Vonneguta, który nieustannie przeskakiwał z epoki do epoki – od bombardowania Drezna w 1945 r. do Ameryki lat 60. Obserwując toczącą się tuż za naszą granicą wojnę, widzę obrazy jak z drugiej wojny światowej, żeby za chwilę chłonąć konflikt w cyfrowej rzeczywistości XXI w. Stara wojna miesza się z nową. Stara to kolumny pancerne grzęznące w błocie, syreny ostrzegające przed nalotami, setki ofiar cywilnych, w tym dzieci, ponad milion uchodźców, którzy musieli opuścić swoje domy. Bezmiar nieszczyść, które w Europie miały stać się przeszłością. Wojna w Ukrainie (której militarne postępy codziennie opisuje na stronie polityka.pl Michał Fiszer) przeszła zresztą do drugiej fazy, w której Rosjanie nasilili ataki na cywilów i cywilną infrastrukturę, przynosząc coraz więcej ludzkich tragedii i materialnych strat.

Lecz ta wojna jest też zupełnie nowa: pierwsza, którą naprawdę śledzimy z całym arsenałem, jaki daje nam nowoczesna technologia cyfrowa. Oglądamy konflikt na żywo na plazmowych telewizorach, komórkach, tabletach, każde zdarzenie komentujemy w mediach społecznościowych sekundy po tym, jak nastąpiło. Tweety, memy, filmiki stały się tak samo skutecznym orężem jak karabiny czy myśliwce. Newsy, narracje, półprawdy czy misternie zbudowane kłamstwa okrążają Ziemię w mgnieniu oka. Efekty są jak z Orwella: wielu Ukraińców z przerażeniem odkrywa, że ich krewni i znajomi w Rosji pod wpływem kremlowskiej propagandy nie wierzą, że wojna się w ogóle toczy. Z kolei ataki ukraińskiego wojska za pomocą dronów wyglądają na naszych ekranach jak gry wideo: widzimy, jak operator długo przesuwają celownik w odpowiednie miejsce, po czym następuje wybuch. Tylko że ta gra toczy się w realu.

Obawiając się, że grozi nam wybuch trzeciej wojny światowej, nie zauważamy, że ten konflikt już stał się globalny. Sankcje wobec Rosji ogłosiły Japonia i Australia, a Zachód i Rosja rywalizują o poparcie od Afryki do Ameryki Południowej. W zglobalizowanym, hiperpołączonym świecie sankcje gospodarcze stały się bronią o niespotykanej do tej pory sile. Rosja została odcięta od globalnego obiegu finansowego i swoich rezerw walutowych, giełda i rubel sięgają dna, z kraju uciekają globalne marki i koncerny, Rosjanie nie mogą korzystać z kart kredytowych. Rosję dotknął krach gospodarczy, ale na razie Władimir Putin zdaje się mieć to wkalkulowane w swoje wojenne plany.

Czy świat może zrobić coś więcej? Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski żąda ustanowienia strefy zakazu lotów nad Ukrainą. W praktyce oznaczałoby to zestrzeliwanie rosyjskich samolotów przez siły natowskie. NATO odpowiada, że to przekroczenie czerwonej linii, która oznaczałaby bezpośredni udział w wojnie z Rosją, z groźbą uruchomienia arsenałów atomowych. Już sam fakt, że rozważa się scenariusze użycia przez Putina czerwonego guzika, stawia nas w sytuacji, której nie doświadczaliśmy od ponad trzech dekad i końca dwubiegunowego świata Zachodu i ZSRR. Groźba nuklearna ma też drugie oblicze: walki toczyły się tuż przy schowanym pod sarkofagiem reaktorze w Czarnobylu i działającej siłowni w Zaporozżu. Nie ma bezpośredniego zagrożenia, rzucanie się po płyn Lugola w aptece nie ma sensu, ale ryzyko atomowe na pewno znacząco wzrosło.

W tej paranoicznej sytuacji wszyscy – od ekspertów, przez polityków, po zwykłych ludzi – codziennie zastanawiamy się nad tym, co popchnęło Putina do rozpętania wojny. Łatwo jest uciekać do tezy o tym, że prezydent Rosji oszalał; specjaliści od Rosji uważają, że logika jego kalkulacji jest daleka od naszej racjonalności i różnego rodzaju koszty – jak ogromne konsekwencje ekonomiczne czy tysiące już ofiar wśród rosyjskich żołnierzy – ocenia inaczej, niż nam się zdaje. Nie wiemy, co może popchnąć Putina do dalszej eskalacji konfliktu (opowiada o tym Timothy Snyder w rozmowie ze Sławomirem Sierakowskim na s. 16) – w zeszłym tygodniu ogłosił, że już same sankcje gospodarcze są dla niego jak wypowiedzenie wojny. Amerykańscy analitycy zastanawiają się nad dylematem „Putina w kozim rogu” (*cornered Putin*) i głowią się, jak ważyć kolejne kroki, żeby nie doprowadzić do globalnej katastrofy.

Równocześnie trwają spekulacje, na ile wojna w Ukrainie i jej koszty mogą doprowadzić do przewrotu pałacowego w Moskwie czy iskry rewolucyjnej w całym kraju. Z jednej strony na ulice wychodzą odważni Rosjanie, żeby protestować przeciw wojnie, ryzykując miesiąc aresztu czy nawet lata więzienia albo łagru; z drugiej reżim mobilizuje dzieci szkolne, pracowników fabryk i urzędników, żeby pozowali do zbiorowych zdjęć ułożeni w literę „Z”; taką samą jak symbol namazany sprayem na rosyjskich pojazdach wojskowych używanych na wojnie. Na mrozie taki flash mob musiały wykonać nawet dzieci z hospicjum w Kazaniu (o sytuacji w Rosji pisze Paweł Reszka na s. 19). Wokół odpowiedzialności i winy rosyjskiego społeczeństwa w tym konflikcie też toczy się debata, na polityka.pl przedrukowaliśmy pisany pod uderzeniami bomb esej ukraińskiego pisarza Ołeksandra Irwańca.

Eksperti z amerykańskiego think tanku Atlantic Council oceniają, że wojna może się skończyć jednym z czterech scenariuszy: cud nad Dnieprem, czyli zatrzymaniem Putina przez Ukraińców z pomocą NATO; bagnem partyzanckiej wojny, podobnej do Afganistanu przed 40 laty; nową zimną wojną, na wzór tej, która zdominowała drugą połowę poprzedniego wieku, oraz gorącą wojną między Rosją a NATO. Jedno jest pewne: cokolwiek się zdarzy, nie wrócimy do rzeczywistości sprzed 24 lutego 2022 r., świat zmienił się na dobre, a Polska w tym świecie będzie państwem frontowym. W tym całym koszmarze są jednak isierki nadziei, a największą z nich jest postawa Polaków wobec napływającej do nas fali uchodźców. Tysiące ludzi angażują się, pomagają, zbierają i rozdają dary, przyjmują Ukraińców w swoich domach, w pomoc zaangażowały się też samorządy w całym kraju (Na własne oczy s. 92). To budujący pokaz praktycznej solidarności, za którym powinny nadążyć władze państwowe. A my musimy sobie uświadomić, że to nie będzie sprint – raczej maraton.

Jan Koza



© JAN KOZA



Trzy procent na ojczyznę

Jarosław Kaczyński ogłosił stan wyższej konieczności w bezpieczeństwie narodowym i od przyszłego roku chce zwiększyć – i tak niemałe – wydatki obronne Polski o ponad połowę. 3 proc. PKB ma dać 87 mld na zakupy sprzętu, rekrutację nowych żołnierzy i podwyżki dla obecnych. O ile nikt nas nie wyprzedzi, Polska znajdzie się na trzecim miejscu w NATO pod względem odsetka PKB i na siódmym – jeśli chodzi o ilość gotówki na armię. Na tym może się nie skończyć: prezes PiS zapowiedział, że „później będziemy to zwiększać”.

Podczas niedawnej wizyty w Berlinie Mateusz Morawiecki dywagował, że Polska myśli o 4 proc. PKB na obronność, ale uzależnia to od podejścia UE do zadłużenia. Bo jest raczej jasne, że rząd nie ma skąd wziąć dodatkowych 30 mld zł (tegoroczny budżet MON

to 58 mld) – jeśli nie chce ciąć wydatków socjalnych. Jedynym wyjściem jest jeszcze więcej pożyczek na rynkach finansowych. W uwagach do projektu, ujawnionych przez MON z dwumiesięcznym opóźnieniem, przyspieszanie wzrostu wydatków kwestionował minister finansów Tadeusz Kościński. Pisał, by „rozważyć zasadność” podwyżki, gdyż budżet w najbliższych latach i tak ma ponosić koszty Polskiego Ładu i przeznaczać 7 proc. PKB na ochronę zdrowia. Kościńskiego nie ma już w rządzie i dziś można się zastanawiać, czy tylko z powodu bałaganu płacowo-podatkowego. Postawa ministra sknerusa mogła się nie spodobać Kaczyńskiemu, który z militarnej mobilizacji chce uczynić główne hasło na koniec obecnej kadencji. Według lidera PiS Polska armia musi być wielka, świetnie uzbrojona i móc sama odstraszać Rosję. Wojenne zagrożenie może sprzyjać popularności planu.

Ale jego sztandarowe narzędzie wywołało w samym rządzie krytykę za naruszanie konstytucji, niejasność procedur nabywania sprzętu przez leasing czy niekontrolowany dostęp wojska do wszystkich informacji o obywatelach. Alarm podnieśli generałowie w rezerwie, którzy za sabotaż uznali planowaną likwidację organów administracji wojskowej – WKU i WSZW – odpowiedzialnych za mobilizację. **Mariusz Błaszczak** najpierw w swoim stylu dziękował Bogu, że są to już byli generałowie, ale w Sejmie z rozbrajającą szczerością przyznał, że wycofuje zmiany opracowane przez własny resort: „żeby system mobilizacyjny nie uległ uszczerbkowi”. Wiele to mówi o jakości legislacji, którą MON kilka razy nazywał przełomową. Koniec końców, PiS wycofał się też z przepychania ustawy w przyspieszonym trybie. Największy akt prawny od 2015 r. (805 artykułów, 447 stron przepisów) trafi do podkomisji komisji obrony, w której oczywiście większość ma PiS – ale opozycja przyrzeka jej skrupulatnie pilnować. Groźba wprowadzenia Polskiego Ładu w wojsku została na razie odsunięta. (MS)

Co można zrobić Putinowi

Zbrodnie Rosji w Ukrainie mogą pozostać bezkarne. Putin także. Chyba że Rosja przegra wojnę i zmieni rząd. W tej wojnie Rosja łamie konwencje genewskie z 1949 r. dotyczące konfliktów zbrojnych i prawa humanitarne. Już choćby tylko przez bombardowania dzielnic mieszkalnych – choć może się tłumaczyć tym, że na ich terenie cywile toczą walkę za pomocą np. koktajli Mołotowa. Ale są ataki na szpitale, przedszkola, sieci energetyczne, elektrownię jądrową – czyli infrastrukturę cywilną. Zbrodnią są także działania dywersantów, jeśli przebrani są w ukraińskie mundury.

Ukraina złożyła na Rosję skargę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ONZ powołanego w 1945 r. MTS rozstrzyga spory pomiędzy państwami, nie sądzi osób. Rosja nie uznaje jego jurysdykcji. Postępowanie może się toczyć zaocznie. MTS może orzec środki tymczasowe, np. sankcje. W wyroku może orzec np. zapłatę odszkodowania za ludobójstwo w Ukrainie. Od wyroku nie ma odwołania, ale za jego wykonanie odpowiada Rada Bezpieczeństwa ONZ, gdzie Rosja ma prawo weta.

Jednostki sądzi Międzynarodowy Trybunał Karny, powołany w 1998 r. Rosja podpisała stanowiący go Statut Rzymski, ale podpis wycofała po agresji na Krym.

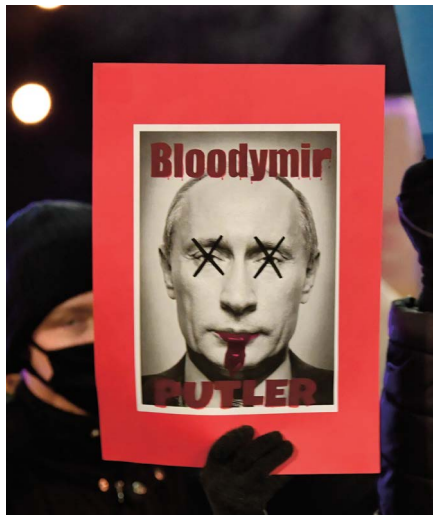
Ukraina uznała jego jurysdykcję częściowo. Brak uznania Rosji nie przeszkadza w prowadzeniu śledztwa – prokurator MTK Karim Khan poinformował, że je rozpoczął. Putina można – teoretycznie – sądzić zaocznie, ale to wątpliwe ze względu na prawo do obrony i nigdy dotąd się nie zdarzyło. Można wystawić list gończy, pojmać i postawić przed sądem, co jest mało prawdopodobne bez współpracy Rosji. Ale samo oskarżenie będzie miało wymiar moralny.

ONZ może powołać specjalny Międzynarodowy Trybunał do osądzenia zbrodni w Ukrainie – jak w przypadku byłej

Jugosławii czy Rwandy. Ale Trybunał powołuje Rada Bezpieczeństwa ONZ, w której Rosja ma prawo weta. Rosja może być też pozwana przez ofiary wszczętej przez nią wojny przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka – np. o naruszenie zakazu tortur czy prawa do ochrony życia. Trybunał może zasądzić na rzecz tych osób odszkodowanie. Jest też możliwość oskarżenia – np. Putina – przed sądem dowolnego kraju na zasadzie tzw. jurysdykcji ogólnej. Skorzystało z tego 91 ofiar reżymu Pinocheta, które złożyły pozew do hiszpańskiego sądu, a w 1998 r. na mocy listu gończego wystawionego przez sędziego Baltasara Garzóna został on aresztowany w Londynie (koniec końców nie osądzono go, uznając, że z racji wieku i chorób nie może uczestniczyć w procesie).

Woparciu o zasadę jurysdykcji ogólnej prokurator generalny Zbigniew Ziobro polecił wszcząć śledztwo w sprawie wszczęcia wojny napastniczej (art. 117 kk) przez Rosję przeciw Ukrainie. Wyśmiano to w internecie. Niesłusznie, bo w ramach tego śledztwa można np. zebrać zeznania wojennych uciekinierów z Ukrainy, które kiedyś posłużą jako dowody także przed międzynarodowym sądem. Ale funkcjonariusze zbytnio się pospieszyli i przesłuchują uciekinierów już teraz, pogłębiając ich traumę.

EWA SIEDLECKA





Czego potrzebujemy?

Dworzec Centralny w Warszawie,
7 marca br.

Rozmowa z **Rafałem Trzaskowskim**, prezydentem Warszawy,
do której kieruje się teraz większość uchodźców.

MALWINA DZIEDZIC: – Polacy tłumnie ruszyli na pomoc Ukraińcom. Odruch serca jest ważny, ale jak pomagać z głową?

RAFAŁ TRZASKOWSKI: – Rzeczywiście, ten zryw solidarności jest niebywały, a liczba inicjatyw i pomysłów – bezprecedensowa. Ukraińcy to doceniają, nie mogą wyjść z podziwu, że polskie społeczeństwo tak się zmobilizowało i tak życzliwie ich przyjmuje. Po tych niemal dwóch tygodniach mamy już jednak sporo wniosków, co robić, aby ta pomoc była jak najbardziej efektywna i jak najlepiej skoordynowana. Ważne, aby się wsłuchiwać w komunikaty miasta, bo one mówią o prawdziwych potrzebach. Publikujemy je na naszych stronach internetowych, w mediach społecznościowych, ja też zresztą cały czas o tym mówię. Dla przykładu: **w tej chwili nie potrzeba ubrań, ale rzeczy dla dzieci – pampersów, butelek, kosmetyków, mleka w proszku itp. – oraz pościeli i koców**, ponieważ organizujemy miejsca noclegowe dla Ukraińców.

Zaraz po wybuchu wojny zrobiliśmy wielką zbiórkę: dzięki ofiarności warszawiaków zebraliśmy prawie 500 palet żywności z długim terminem ważności. Zorganizowaliśmy już sześć transportów do Ukrainy – również ze sprzętem medycznym. Rozmawiamy też z Kijowem o innych formach pomocy – **bo w następnym etapie przede wszystkim będą potrzebne pieniądze**; tego typu zbiórki finansowe też będziemy organizować.

W sieci pojawiają się apele, aby udostępnić mieszkania. Warszawa ma gdzie przyjąć uchodźców?

W naszym przypadku to nie organizacja samych mieszkań jest problemem – warszawiacy wykazali się ogromną ofiarnością, w bazie danych mamy już ponad 4 tys. mieszkań. Do tego oddaliśmy na potrzeby Ukraińców ośrodki miejskie i hotele; zgłaszają

się też do nas firmy gotowe użyczyć np. swoje ośrodki treningowe. Dlatego apele, żeby zwiększyć liczbę dostępnych miejsc i np. dostosować pustostany, nie są teraz potrzebne, bo my mamy mieszkania dla Ukraińców. Wąskie gardło jest gdzieś indziej: pracownicy pomocy społecznej muszą zweryfikować te miejsca, sprawdzić, gdzie się znajdują, w jakim są stanie i na jak długo mogą być udostępnione. Musimy też skoordynować opiekę: czyli zapewnić posiłki, pomoc lekarską i psychologiczną dla umieszczanych tam osób. Z reguły potrzebna są także łóżka, pościel, jedzenie... To skomplikowana operacja logistyczna, ale tu nie można iść na żywioł. Wszyscy pracujemy dzień i noc, i oczywiście będziemy to robić, ile będzie trzeba, ale na dłuższą metę potrzebny jest system. Konieczne jest utworzenie przez rząd wielkopowierzchniowych miejsc przyjmowania uchodźców, a także opanowanie przez wojewodę sytuacji na Dworcu Centralnym, bo tam jako do punktu tranzytowego trafiają dziesiątki tysięcy osób. Sytuacja robi się dramatyczna. Warszawa oczywiście deklaruje wszelką pomoc i gotowość do współpracy.

Rządzący na początku zorganizowali punkty recepcyjne na granicy. To jednak nie wystarczyło, ponieważ większość Ukraińców ruszyła do miast, głównie do Warszawy. I o ile na początku byli oni „zaopiekowani” przez rodziny lub przyjaciół – bo to byli ci Ukraińcy, którzy mieli dokąd jechać – o tyle teraz docierają do nas ludzie, którzy nie mają na kogo liczyć. To rządzący mają instrumenty do tego, żeby sobie z taką sytuacją kryzysową poradzić, nie można wszystkiego przerzucić na samorząd. I nie chodzi nawet o pieniądze. Problem polega na tym, że nie mamy tylu łóżek, tylu psychologów, tylu ludzi na podorzędy. Stajemy na rękach, ale potrzebujemy systemowego wsparcia.

Bardzo się cieszę, że po tygodniu również rząd się włączył w akcję pomocy Ukraińcom

w miastach, że mamy już ośrodki recepcyjne na Torwarze i w hali Expo. Przede wszystkim podjęto decyzję, aby pociągi z granicy jechały do innych miast niż Warszawa. Tylko w nocy z niedzieli na poniedziałek przez nasze punkty przewinęło się 20 tys. osób.

Przepędzenie organizacji pozarządowych ze szkół utrudniłoby pomoc ukraińskim dzieciom – m.in. dlatego Andrzej Duda zawetował lex Czarnek. Samo wyrzucenie złego prawa to jednak za mało. Czego jeszcze oczekuje pan prezydent od władzy?

Zaczęliśmy już przyjmować dzieci do szkół: na razie organizujemy lekcje integracyjne, zabawy. Nauczyciele są gotowi. Potrzebujemy jednak rozwiązań prawnych, bo bez nich niewiele będziemy mogli zrobić. To m.in. kwestia powiększenia klas, nostryfikacji dyplomów ukraińskich nauczycieli czy też rozstrzygnięcia problemu szczepień, które są obowiązkowe dla dzieci w Polsce.

Niektórzy niepokoją się, że w przedszkolach i żłobkach zabraknie miejsc.

Miejsca dla warszawskich dzieci będą zawsze dostępne. Teraz przygotowujemy dodatkowe – dla gości. Zdajemy sobie jednak sprawę, że dzisiaj entuzjazm i chęć pomocy są olbrzymie, natomiast za dwa tygodnie, za miesiąc czy za pół roku mogą pojawić się problemy. Nie wiemy też przecież, jaka będzie liczba dzieci, które do nas przyjadą: możemy przyjąć tysiące, ale dziesiątki tysięcy pewnie będzie już trudno. Dlatego też ściśle współpracujemy z innymi samorządowcami – od Sopotu po Nową Sól, od Tychów po Puck i Koszalin. Bo musimy się tą odpowiedzialnością podzielić. Nie wiemy, czy uchodźców będzie milion czy kilka milionów; czy sytuacja w Ukrainie zacznie się stabilizować za miesiąc, czy też wojna będzie trwała kolejne lata... Dlatego trzeba być gotowym na różne scenariusze.

Co wtedy, gdy ten obywatelski zryw minie?

Jak wspominałem, dziś jest ogromne zaangażowanie, pojawia się mnóstwo inicjatyw – nie zawsze podyktowanych racjonalnymi przesłankami. Podam przykład: dzwoniło do nas dużo osób z prośbą, aby zwolnić Ukraińców z opłat parkingowych. Myśmy jednak zwolnili ich z opłat za komunikację miejską. To było szalenie istotne, bo wcale nie mamy zalewu ukraińskich samochodów. Gdybyśmy jednak postąpili inaczej, prosiłoby się sobie wyobrazić, co by było za kilka miesięcy – kiedy ten impuls solidarności będzie zapewne słabszy. Ukraińcy byłiby zwolnieni z opłat za parkingi, a mieszkańcy Warszawy nie – to mogłoby powodować konflikty. Dlatego nie możemy wyłącznie kierować się sercem, myśleć tylko o tym, co dziś, co jutro – pomagać trzeba z głową, uwzględniając długofalowe skutki naszych decyzji.

Cała rozmowa na: polityka.pl

Prawa uchodźców s. 25.

Jak Polska przyjmuje Ukraińców s. 92.

I przeszarżował

Radosław Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Sukces putinizmu polegał na tym, że pasowały na technologiach, finansach, atrakcjach i słabościach Zachodu, a ten, mimo prowokacji, nie przyjmował do wiadomości tego, że Putin uznał nas za wroga. Mam pretensje do przywódców Zachodu, że wygłaszali w Moskwie moralitety, którymi Putin pogardzał, zamiast uczciwie mu wytłumaczyć, jak diametralnie zmieni się postawa społeczeństw, gdy tylko na Ukrainie wybuchną pierwsze bomby. Ponieważ nie rozumie psychologii Zachodu, musiał więc niezmiernie się zdziwić skalą oburzenia oraz twardością sankcji. Jak każdy hazardzista po długim paśmie sukcesów w końcu zaliczył za wysoko, a karta się odwróciła.

Pomińmy na chwilę barbarzyństwo decyzji o inwazji i jej metody. W oczy rzuca się niekompetencja w jej zaplanowaniu i wykonaniu. Miała być szybka chirurgiczna operacja specjalna, a mamy: ugrzęźnięcie na przedmieściach ukraińskich miast i sygnały, że będą one zamieniane w sterty gruzu wzorem Aleppo. Putin i jego generałowie tak dalece pogardzali Ukraińcami, że nie przygotowali drugiego rzutu ani nawet paliwa i żywności na dłużej niż parę dni walki. Pada też mit o wielkiej modernizacji rosyjskiej armii. Jej gros to ta sama armia, która przegrała swego czasu w Afganistanie: postsowieckie transportery, stare Mi-24 i te same MiGi – które dostają ulepszonymi amerykańskimi Stingerami i zabójczo skutecznymi Javelinami. Przelew krwi może to zmienić, ale na razie wydaje się, że rosyjscy żołnierze nie palą się do umierania za Putina i jego sen o potęgze. Jeśli ukraiński opór okrzepnie, nie można wykluczyć załamania się ofensywy.

Mieliśmy szczęście, że USA poczuwały się do winy za chaotyczny odwrót z Afganistanu, a jeszcze nie zaplątały się w konflikt

na Dalekim Wschodzie. Strategicznym użyciem informacji wywiadowczych przygotowały opinię publiczną na agresję i utrudniły Putinowi zorganizowanie przekonującej prowokacji jako pretekstu do ataku. Niestety nie przekonały prezydenta Zełenskigo, który teraz jest naturalnie bohaterem, ale zmarnował trzy miesiące na przygotowania i odwołów mobilizację.

Nie możemy być bezradni wobec szaleństwa Putina. Musimy wreszcie potraktować poważnie europejską obronność. W tym kryzysie najszybciej zareagowali Anglosasi i Skandynawowie, ale w średnim

okresie najważniejszą zmianą będzie strategiczny zwrot Niemiec. Tylko że ci sami, którzy dziś nawołują do odrodzenia potencjału obronnego Niemiec, pierwsi poprowadzą antyniemiecką szarżę, gdy te zbrojenia zaczną się materializować. Dlatego w interesie Europy, Polski i samych Niemiec jest europeizacja niemieckiego wysiłku powstrzymywania Rosji. Obronność europejska to rozwiązanie kwadratury koła polegającej na tym, aby wzrost zdolności obronnej Niemiec dokonał się tak, by ich sąsiedzi nie musieli znowu się bać. Niemcy powinny też zrehabilitować się za dekady ślepoty strategicznej wobec Putina, rewidując decyzje w sprawie energetyki atomowej oraz stając na czele Unii Gazowej. Gdybyśmy gaz kupowali od Rosji wspólnie, jak uran, to uzyskalibyśmy bezpieczeństwo dostaw po konkurencyjnej cenie. Skorzystałby europejski przemysł i konsumenci, a szantażowanie Ukrainy byłoby trudniejsze.

Rząd PiS też staje przed unikalną szansą. Jedyną rozsądną patriotyczną opcją jest usunięcie przyczyn wojenki z UE, przyjęcie europejskich pieniędzy, powstrzymanie antyzachodniej propagandy i przystąpienie do stołu, przy którym zapadają decyzje wolnego świata. Bo jeśli Kaczyński uzna, że odpowiedzią na wojnę u naszych granic jest przyspieszenie putinizacji Polski, to biada nam.

Sanacja pławiła się we własnej propagandzie aż do Zaleszczyk. Nie powołała rządu jedności narodowej nawet w obliczu agresji Hitlera. Módlmy się, aby w obliczu agresji Putina PiS miał więcej rozumu.



Pożytki z weta

Andrzej Duda zawetował tzw. lex Czarnek – projekt ustawy, która m.in. poszerzała uprawnienia kuratorów oświaty. Mogliby oni zwalniać dyrektorów szkół bez możliwości odwołania i decydować o tym, czy dana organizacja pozarządowa może prowadzić zajęcia z uczniami – nawet gdyby chcieli tego rodzice. Rozciągnięte w czasie formalności praktycznie uniemożliwiałyby pracę fundacji oraz stowarzyszeń na terenie szkół. Prezydent ogłosił swoją decyzję, otwierając ubiegłotygodniowe **posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego**. Uzasadniał, że odrzuca

ustawę, aby zachować jedność sceny politycznej w obliczu wojny za wschodnią granicą. Jest jednak jasne, że chciał przy okazji załatwić kilka – zupełnie innych – spraw. Od razu zaznaczył, że w zamian za weto oczekuje od opozycji poparcia ustawy o obronie ojczyzny (także budzącej kontrowersje).

Choć nie padło to wprost, za decyzją Dudy mogła też stać kalkulacja wizerunkowych kosztów ustawy Czarnek. W systemie oświaty nie ma dziś wystarczająco dużo specjalistów, by zapewnić pomoc tysiącom ukraińskich dzieci, które zaraz trafią do polskich szkół – ani nawet małym Polakom przeżywającym kryzysy. Trudno byłoby ukryć, że zamknięcie szkół dla NGO-sów największą krzywdę wyrządza uczniom. Nie zmienia to faktu, że działające w obszarze oświaty stowarzyszenia i ruchy mają prawo satysfakcji, bo wykonały potężny wysiłek, aby uświadomić społeczeństwu i politykom, jakie konsekwencje przyniesie lex Czarnek. Udało się też zbudować gigantyczną sieć współpracy, łączącą samorządy, organizacje społeczne, związki zawodowe, a także rodziców, nauczycieli i uczniów.

PiS jednak nie zamierza zarzucić „reformatorskich” zapędów. Przemysław Czarnek zapowiedział rozpoczęcie nowej edycji prac nad „lex Czarnek 2.0”. A prezydent uroczystie skierował do Sejmu projekt ustawy o innym „wynalazku” obozu władzy: Akademii Kopernikańskiej – ośrodku o kompetencjach zbliżonych do PAN, ale całkowicie kontrolowanym przez polityków. (CIEŚL.)